



Ciąg dalszy
pięknej opowieści o miłości,
która uskrzydla

ANIOŁ ŁEZ

rozpostarte skrzydła

Layla Wheldon

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Korekta: M.T. Media

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/al3roz>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0844-4

Copyright © Layla Wheldon 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 9

Znalazłam się pierwszy raz w Spokane, odkąd skąd wyjechałam prawie dwa lata temu. Pojechaliśmy wraz z Kadenem, a gdy Hazel próbowała mnie namówić na zabranie ze sobą jednego z ochro-niarzy, grzecznie, aczkolwiek stanowczo odmówiłam. Nadal żyła w przekonaniu o tym, że zagrażają mi psychofani, i nie miałam zamiaru wyprowadzać jej z błędu. Przekonałam ją jednak, że Spokane jest stosunkowo małym miastem i nic mi tam nie grozi. Poza tym ludzie znali mnie tam jako Dianę i nikomu nie przyszłoby do głowy skojarzyć mnie ze wschodzącą gwiazdą pop-rocka.

Na terenie Demonów żaden z Jeźdźców mnie nie zaatakuję, byłam tego pewna. Mogłam czuć się bezpiecznie.

— Wracamy na stare śmierci — wymamrotał Kaden, gdy tylko wyszliśmy z budynku lotniska na ośnieżony parking. Po chwili dodał pod nosem: — Naprawdę nie lubię tego miasta.

Zerknęłam na niego kątem oka. Nie dziwiłam mu się. To, przez co musiał przejść... To było coś innego niż moje doświadczenia, ale pozostawiło na zawsze po sobie ślad na duszy. Kaden był jed-nym z najwrażliwszych, najspokojniejszych mężczyzn, jakich dane mi było poznać, a mimo to dopuścił się niewyobrażalnych okru-cieństw na polecenie swojego szefa.

— Ale chyba nie tak stuprocentowo? — zapytałam. — Nadal mieszka tutaj twoja rodzina.

— Tak, ale to nie zmienia faktu, że mam Spokane po dziurki w nosie. — W jego głosie udało mi się wyczuć gorzkie nuty. Znałam go dość długo i byłam w stanie je wyłapać. Poza tym nie pilnował się już przy mnie aż tak bardzo. — Gdy tylko moja praca dla ciebie się skończy, mam zamiar wyjechać stąd na dobre i tylko

czasem będę odwiedzał rodzinę. Może w ogóle uda mi się ich namówić do wyprowadzki? Wtedy moja noga nigdy więcej tutaj nie postanie.

— O jakim mieście myślisz? — zapytałam, gdy ciągnęłam za sobą walizkę po zaśnieżonym chodniku. Ktoś niedawno musiał odśnieżać, bo przez cienką warstwę bieli widać było szarość chodnika i na szczęście kółka nieźle sobie radziły z tą cienką warstwą śniegu.

— Nie mam pojęcia, nie zastanawiałem się jeszcze nad tym, ale na pewno gdzieś, gdzie jest cieplej. Może Karolina Północna lub Georgia, zobaczmy.

Kaden miał nadal nade mną czuwać zgodnie z poleceniem Edmunda, ale korzystając z okazji, zamierzał odwiedzić swoją matkę i brata. Odkąd wyjechał ze mną do Nowego Jorku, nie widział ich ani razu. Planował zatrzymać się w rodzinnym domu, a ja wynajęłam pokój w motelu.

Wiedziałam, że Williamsowie przyjęliby mnie bez wahania, ale czułabym się źle, tak po prostu ponownie wykorzystując ich dobroć. W dodatku cały czas bym ich okłamywała, a miałam dosyć kłamstw. Musiałam się jednak spotkać z doktorem Williamsem, aby porozmawiać na temat zbierania zeznań w sprawie Crownsów, więc zamierzałam ich odwiedzić mimo wszystko.

Mój brat nadal wynajmował mieszkanie ze współlokatorem i co prawda on również pozwoliłby mi się u siebie zatrzymać, nawet na pewno wzięłby kanapę, a mnie zostawił łóżko, jednak nie mogłam się na to zgodzić. Ciężko pracował i się uczył, musiał się wysypiać, a ja siedząc mu na głowie, zdecydowanie bym mu to utrudniła.

Finalnie po tym całym rozważaniu okazało się, że nie bardzo mam gdzie się przespać w swoim rodzinnym mieście. Wszystkie ewentualne miejsca wykreśliłam z tego czy innego powodu, pozostał mi więc motel.

Był czwarty marca i miasto nadal przykryte było białym puchem, śnieg musiał padać zeszłej nocy. O piątej rano nadal było ciemno, ale światła latarni odbijały się w białych płatkach na śniegu, przez co noc wydawała się widniejsza.

Klimat w Spokane był nieco łagodniejszy niż w Nowym Jorku, temperatura oscylowała wokół zera stopni Celsjusza, kwestią czasu było, kiedy śnieg stopnieje. Tutaj rzadko termometry wskazywały mniej niż pięć stopni. Co innego w Nowym Jorku. Na północy kraju zimy były o wiele surowsze.

Myślałam, że będę czuła jakąś pustkę, ból czy obawę po powrocie do rodzinnego miasta, ale wypełniały mnie spokój i siła, których wcześniej w sobie nie miałam. Nie byłam już tą samą przerażoną, niedoświadczoną i żyjącą pod kloszem dziewczyną.

Spojrzałam na rząd samochodów na parkingu. W większości były to taksówki czekające na podróżnych. Jeden z taksówkarzy, widząc nas, wysiadł z auta — zapewne myślał, że właśnie trafili mu się klienci. Niestety czekał go zawód.

— No w końcu! Ile można na was czekać? — powiedziała Raven z lekkim uśmieszkiem błędzącym na ustach.

Stała oparta o maskę swojego samochodu, z jej ust wydobywały się obłoczki pary oraz dymu papierosowego, kończyła palić. Jak zawsze miała na sobie skórzaną kurtkę, a wokół szyi owinięty czarny szalik. Nie założyła czapki, a jej włosy powiewały na mroźnym, marcowym wietrze. Policzki były nieco zaczerwienione od chłodu, musiała spędzić tutaj chwilkę. Pod jej oczami kładły się ciemne cienie, nie próbowała nawet ich zakryć makijażem. Poczułam cień wyrzutów sumienia, bo ściągnęłam ją tak wcześnie rano. Mogliśmy wziąć taksówkę, ale Raven nawet nie chciała o tym słyszeć. Gdy jej o tym powiedziałam przez telefon, kazała mi się po prostu przymknąć.

Wprawdzie obiecała, że po nas przyjedzie, ale myślałam, że wysłę kogoś innego. W końcu był wtorek i od samego rana miała

zajęcia na uczelni, a później czekał ją długi dzień pracy w warsztacie i klubie. Ja miałam luźniejszy tydzień na uczelni i mogłam sobie pozwolić na opuszczenie wykładów.

Miałam za sobą prawie sześciogodzinny lot, ale przespałam większą jego część, więc mimo długiej podróży nie wyglądałam na tak zmęczoną jak Raven. Nadal czułam działanie leków uspokajających, które wzięłam przed wylotem, byłam ospała. Musi minąć jeszcze kilka godzin, zanim całkowicie pozbędę się ich z organizmu.

Puściłam walizkę i podeszłam do Raven. Dziewczyna rzuciła niedopałek papierosa na chodnik, zdeptała go glanem, a potem wyszła mi naprzeciw. Objęłam ją bez chwili namysłu i mocno przytuliłam. Lekko się spięła z zaskoczenia, ale później opłótła mnie ramionami.

Jej uścisk jak zawsze był pewny, mocny, a jej kruczoczarne proste włosy pachniały różami i dymem papierosowym.

— Dobrze cię widzieć — powiedziałam w jej ramię.

— Tobie też dzień dobry — mruknęła i zaczęła się ode mnie odsuwać.

Spodziewałam się tego, w końcu Raven nie należała do wylewnych osób. Uniosła głowę wyżej i spojrzała na Kadena stojącego za mną. Kiwnęła mu lekko głową na powitanie, a on odwzajemnił ten gest.

Raven pomogła nam włożyć walizki do bagażnika. Nie wzięliśmy dużo rzeczy, w końcu mieliśmy tutaj być tylko tydzień. Najpierw pojechaliśmy odwiedzić Kadena, a później ruszyliśmy do mojego motelu, gdzie już wcześniej zarezerwowałam pokój na te kilka dni. Motele były znacznie tańsze niż hotele, nawet te z najmniejszą liczbą gwiazdek. Nie potrzebowałam luksusów, chciałam mieć w pokoju czyste łóżko i łazienkę, tyle mi wystarczyło.

— Twój prawnik ma zamiar pojawić się w Spokane i pomóc ci z tymi zeznaniami? — zapytała Raven, gdy zatrzymałyśmy się na czerwonym świetle. Palcami zaczęłam wystukiwać rytm leżącej cicho z radia *Riptide* Vanice Joy. Raven zerknęła na mnie kątem

oka i dodała: — Chyba nie zamierza zostawić cię z tym samą? Nie za to mu płacisz.

Wcześniej przez telefon powiedziałam jej o moim planie. Raven nienawidziła rozmawiać o ważnych rzeczach przez telefon, zatem nie dopytywała o szczegóły, przez co nie знаła jeszcze całego planu.

— Tak, Brody Mitchel ma przylecieć dzisiaj wieczorem i zaczniemy pracę jutro rano. Ja chciałam po prostu przyjechać nieco wcześniej, żeby spotkać się z tobą oraz z moim przybranym rodzeństwem.

— Jaki masz plan na spotkanie się z nimi? Bo raczej nie pojedziesz ot tak do Crownsów?

Pani Crowns była pewnie gotowa straszyć mnie krzyżem i wodą święconą, skoro uważała mnie za taką grzesznicę. Wzdrygnęłam się na wspomnienie jej skrzywionej grymasem fanatyzmu twarzy. Nie miałam najmniejszej ochoty jej widzieć.

— Nie. — Pokręciłam głową. — Zdecydowanie nie. Zamierzam z Kadenem pojechać pod ich szkołę, zobaczę się z nimi dzisiaj, gdy skończą lekcje. Nie zdążą na autobus, ale odwieziemy ich potem do domu. Natomiast z Daisy spotkam się już na spokojnie dzisiaj wieczorem.

Dwa tygodnie temu powiedziałam Daisy o swoim przyjeździe i poprosiłam ją, aby przekazała tę informację Stephanie, Georgii i Percy'emu. Cieszyli się na to spotkanie równie mocno jak ja. Tak wiele się zmieniło, odkąd wyjechałam.

Stephanie, Georgia i Percy jeszcze mieszkali z Crownsami i wiedziałam, że nadal jest tam ośmioro wychowanków, bo w miejsce tych, którzy odeszli, przyszli nowi. Współczułam im i naprawdę miałam nadzieję, że dzięki sprawie sądowej uda mi się doprowadzić do tego, że znajdą się w lepszych, kochających rodzinach.

Nie mieli pojęcia, co planowałam, nie wiedziałam, jak zareagują, i nie chciałam na razie nic im mówić. Zamierzałam poprosić o pomoc tylko Daisy, w końcu była pełnoletnia. Z resztą byłoby

ciężej, ponieważ mieliby stanąć w sądzie przeciwko swoim prawnym opiekunom. Mój adwokat poradził mi na razie ich w to nie wciągać, zresztą sama także nie chciałam tego robić. Cała trójka była wystarczająco zestresowana i zmęczona piekłem u Crownsów, a sprawa w sądzie tylko by wszystko pogorszyła, skoro nadal z nimi mieszkali.

Wcześniej pełnoletność osiągnęły kolejno Lauren i Paige, jednak ani mi się śniło prosić je o cokolwiek. Zeznania Daisy musiały mi wystarczyć. Miała wolny wieczór, specjalnie tak ułożyła swój grafik, żeby mieć dla mnie czas dzisiaj i pojutrze. Dzisiaj miałyśmy po prostu porozmawiać, a pojutrze na nasze spotkanie miał przyjść także mój prawnik.

— Dobrze, pamiętaj, żeby zadzwonić do Kadena. Nie poruszaj się sama po mieście — przypomniała Raven, światło zmieniło się na zielone, więc ruszyła.

Znałam tę gadkę na pamięć. Stłumiłam chęć przewrócenia oczami.

— Opowiedz mi lepiej, co u ciebie nowego. Masz kontakt z Isaakiem? Pogodziliście się?

Raven zerknęła na mnie przelotnie z pochmurną miną i już znałam odpowiedź. Ich stosunki nadal były złe.

Przyjaźń jednak wymagała otwartości z obu stron i Raven mimo wszystko zaczęła opowiadać mi o swojej ostatniej rozmowie z bratem. Gdy skończyła, dłonie mocno zacisnęła na kierownicy, kostki jej zbieleły i nastała na chwilę cisza.

— Myślę, że kiedyś Isaac zrozumie, o co ci chodzi, Raven. Czas i zdystansowanie powinny mu pomóc — powiedziałam, ostrożnie dobierając słowa.

Nie mówiłam, że mi przykro i że jej współczuję — widziała te wszystkie emocje wypisane na mojej twarzy.

— Zobaczmy. Na razie go zablokowałam, wkurwił mnie i nie mam ochoty z nim rozmawiać. Odblokuję go za jakiś czas — stwierdziła z napięciem w głosie, a zaraz potem zmieniła temat.

— Opowiedz teraz, co u mojego chrześniaka.

Przez dziesięć kolejnych minut rozmawiałyśmy o Chrisie. Ona sama twierdziła, że kiepsko radzi sobie z dziećmi i kompletnie nie czuje z nimi więzi, jednak nie mogła się wypierać, że to powoli się zmienia za sprawą Chrisa.

Dotarłyśmy w końcu pod motel, Apple Tree In. Na parkingu widziałam jeszcze cztery auta.

— Mało tutaj ludzi, to dobrze — skomentowała Raven, gdy zlustrowała uważnie dwupiętrowy długi biały budynek o dwuspadowym dachu pokrytym zielonymi dachówkami.

— Nic mi nie będzie, poczekam na Kadena, a potem pojedę z nim pod szkołę Steph i reszty — zapewniłam ją z lekkim uśmiechem. — Daj mi znać, kiedy znajdziesz dla mnie czas.

— W porządku. — Odwzajemniła słabo uśmiech i ziewnęła. — Koniecznie musimy w końcu wypić razem to piwo.

— Jasne, dzięki za podwózkę, a ty może spróbuj się jeszcze zdrzemnąć przed zajęciami.

— Leć.

Posłusznie wysiadłam z samochodu. Raven zaczęła, aż z bagażnika wyciągnę swoją małą walizkę.

Ruszyła z parkingu dopiero, gdy weszłam do budynku. Skierowałam się do recepcji, odebrałam klucze, a później przeszłam korytarzem ciągnącym się na zewnątrz do pokoju na pierwszym piętrze. Tutaj śniegu było znacznie więcej, brodziłam w nim po kostki.

Weszłam do pokoju, otrzepałam buty i ziewnęłam kolejny już raz.

Nadal było piekielnie wcześnie, Kaden miał do mnie przyjechać o czternastej czterdzieści pięć, miałam więc przed sobą kilka godzin na odpoczynek.

Chciałam się przespać i odczekać, aż leki uspokajające całkowicie przestaną działać.

Kaden jak zawsze był punktualny. Dostałam od niego wiadomość, gdy zakładałam kurtkę. Wsadziłam do torby portfel, telefon i wyszłam z pokoju.

Miał inny pojazd: czarne bmw. Swoją stary samochód oddał matce tuż przed wyjazdem ze Spokane, powiedział mi o tym. To auto pewnie pożyczył od gangu.

Wsiadłam i ruszył bez słowa.

— Jak było z mamą i bratem?

Kaden obawiał się nieco spotkania ze swoją matką, która od dłuższego czasu nalegała, żeby ich odwiedził, i domyślałam się po jego minie, że nieźle mu się dostało. Byli ze sobą bardzo związani.

— Moja matka zażądała, żebym częściej do ich przyjeżdżał. Dostałem niezły opieprz — powiedział, gdy wyjechaliśmy na ulicę.

— Nie martw się, ze względu na czekającą mnie rozprawę sądową i przygotowania do niej na pewno będę się częściej pojawiał w Spokane, więc będziesz mi towarzyszył.

— Wiem, obiecałem jej częstsze wizyty, to ją nieco udobruchało.

Po drodze wstąpiliśmy do starbucks'a, gdzie kupiłam kilka kanapek i babeczek, a następnie spakowałam je do trzech torebek.

Przyjechaliśmy pod szkołę, do której chodziła Georgia. Do dzwonka zostało ledwie kilka minut. Przed budynkiem dostrzegłam Percy'ego w towarzystwie Stephanie. Oboje urwali się wcześniej z ostatniej lekcji i przyjechali pod szkołę Georgii.

Wysiadłam z samochodu, jak tylko Kaden się zatrzymał. Silnik auta nadal pracował. Natychmiast podbiegłam do przyjaciół.

— Steph! Percy!

Odwrócili się w moją stronę. Chłopak otworzył szerzej oczy, a jego wychudzoną twarz o zapadniętych policzkach rozjaśnił radosny uśmiech.

— Di!

Dopadł do mnie jako pierwszy, był szybszy niż Stephanie. Przez ostatnie dwa lata wyskoczył do góry i teraz przewyższał mnie o głowę. Niepokoiło mnie to, że gdy go przytuliłam, mogłam wy czuć, jak bardzo jest kościsty, a jego kurtka była zdecydowanie za cienka na początek marca.

Dobiegła do nas Stephanie i również mnie objęła. Jej czarne kręcone włosy były krótko przycięte i zakryte brązową czapką, widziałam w materiale trzy duże łaty.

— Jejku, jak ja za tobą tęskniłam — powiedziała Stephanie drżącym z emocji głosem i objęła mnie.

— Ja za wami też, i to bardzo — zapewniłam, czując, jak ściska mnie w gardle.

Była niemal tak samo wychudzona jak Percy. Cieszyłam się, że pamiętałam o kupieniu dla nich jedzenia.

— Ależ ty urosłeś, Percy — powiedziałam, spoglądając na niego z uśmiechem. — Jesteś wyższy ode mnie.

Wyprostował się dumnie i uśmiechnął się jeszcze szerzej, a jego błękitne oczy lśniły.

— Staram się o miejsce w drużynie koszykarskiej. W przyszłym roku mi się uda, trener powiedział, że mam szansę.

Dostrzegłam nieco spochmurniałą minę Stephanie i przypomniałam sobie nasze krótkie rozmowy przez telefon. Percy zasłabł kilka razy na lekcji wychowania fizycznego i niestety na razie nie udało mu się dostać do drużyny, nie przeszedł eliminacji. Był zbyt słaby fizycznie. Intensywny sport przy jego trybie życia... Przełknęłam ciężko ślinę i starałam się utrzymać uśmiech.

— Spróbuj na jesieni. Nie poddawaj się.

— Nie mam zamiaru! Chcę latem popracować nad kondycją.

— Jest naprawdę dobry — powiedziała Stephanie z uśmiechem.

— Widziałam go w akcji. Rzucił kilka razy piłkę z rozbiegu do kosza za trzy punkty. Ma cela!

Zmierziłam odruchowo jasne, krótkie włosy Percy'ego. Percy zazwyczaj marudził, gdy tak robiłam. Teraz jednak zmrużył tylko nieco oczy z uśmiechem.

Tak wiele się zmieniło przez te dwa lata, a zarazem dla nich niemal nic... Nadal żyli w piekle na ziemi i musieli radzić sobie z Crownsami. Chciałam to zmienić.

Rozdział 10

— Może uda ci się zdobyć stypendium sportowe i wtedy bez problemu będziesz mógł iść na studia — powiedziałam do Percy'ego.
— Masz jeszcze całe dwa lata, by popracować nad swoimi umiejętnościami.

Zabrział głośno dzwonek zwiastujący koniec lekcji. Stephanie zerknęła na wyjście ze szkoły, a potem nieco nerwowo zaczęła skubać rękaw swojej kurtki. Martwiła się, że ucieknie im autobus.

— Spokojnie, zawiozę was do domu — zapewniłam ją łagodnie.
— Mam coś dla was.

Czekając, aż Georgia wyjdzie ze szkoły, sięgnęłam do torby i wyciągnęłam dwie torebki z jedzeniem. Podałam im je, a oczy Percy'ego się zaświeciły, jak gdybym zamiast zwykłych kanapek i babeczki podarowała mu coś drogiego.

— Wcinajcie, smacznego.

— Dzięki, Di. — Stephanie uściskała mnie ponownie i wzięła ode mnie torebkę. W czasie gdy ona ledwo dojadła połowę kanapki z kurczakiem, Percy zaczął już drugą.

Georgia wyszła w końcu ze szkoły. Ona także urosła, była już mojego wzrostu. Rozglądała się gorączkowo po parking, nie zapięła nawet kurtki, więc widziałam, jak brązowy sweter wręcz na niej wisi.

W końcu mnie dostrzegła, nasze spojrzenia się spotkały i ruszyła biegiem w moją stronę. Wpadła w moje ramiona i mnie przytuliła, a ja objęłam ją najmocniej, jak mogłam.

— Cześć, Georgie — wyszeptałam w jej krótko ścięte, jasno-brązowe włosy.

— Tak się cieszę, że przyjechałaś i nie zostawiłaś mnie na zawsze — powiedziała łamiącym się głosem.

— Nie mogłabym tego zrobić. Jestem tutaj i wiesz, że zawsze możesz do mnie zadzwonić, gdy przebywam w Nowym Jorku — zapewniłam, a potem poluzowałam uścisk. Ona jednak objęła mnie mocniej. Pogłaskałam łagodnie jej drżące plecy i odezwałam się ponownie: — Mam dla ciebie kanapki. Możemy rozmawiać, gdy będziesz jadła, okej?

Głód wygrał, co było do przewidzenia. Odsunęła się nieznacznie i pozwoliła mi podać sobie torebkę z jedzeniem. Staliśmy we czworo na uboczu, trójka mojego przybranego rodzeństwa jadła i opowiadała, co u nich nowego, jak im idzie w szkole. Percy przekomarzał się trochę z Georgią, bo ta nieopatrznie powiedziała mu, że spodobał jej się pewien chłopak, z którym ma angielski.

Chciałam spędzić z nimi znacznie więcej czasu, ale nie mogłam. Nie, jeśli nie chciałam narazić ich na gniew Crownsów. I tak już liczyłam się z tym, że Percy i Stephanie mogą mieć problemy, jeśli któryś z nauczycieli zgłosi, że zerwali się z zajęć. Miałam nadzieję, że nikt tego nie zrobi.

W końcu wsiedliśmy wszyscy do samochodu. Georgia aż do końca nie chciała puścić mojej ręki, więc Stephanie zajęła miejsce z przodu, obok Kadena, a ja ścisnęłam się z tyłu z Georgią i Percym.

Gdy zatrzymaliśmy się kilka metrów przed bramą Crownsów, Georgia mocniej mnie ścisnęła.

— Przyjedziesz jeszcze? — zapytała cicho, a Percy i Steph również patrzyli na mnie, czekając na odpowiedź.

— Oczywiście — obiecałam, a zaraz wbrew swoim wcześniejszym postanowieniom dodałam: — Przyjechałam, żeby wytoczyć Crownsom sprawę w sądzie za to, jak mnie traktowali... I jak traktują was. Mam nadzieję, że uda mi się załatwić dla was lepszą rodzinę.

Georgia zamrugnęła powoli, ale nie pozwoliła sobie na nadzieję. Żadne z nich nie wykazało większego podekscytowania. Przeszli

zbyt wiele w tak młodym wieku i nauczyli się, że jeśli coś się jeszcze nie wydarzyło, nie można tego brać za pewnik. W najlepszym wypadku będziesz mieć miłą niespodziankę, a w najgorszym się nie rozczarujesz.

— Trzymam kciuki — powiedziała w końcu Stephanie. — Nic na razie jeszcze nie wiadomo, prawda?

— Mam nadzieję, że dla odmiany to oni zostaną ukarani — dodał Percy nieco przygaszonym głosem.

— Ciągłe zbieram dowody. Wieczorem widzę się z Daisy, zobaczmy, czy zechce mi pomóc.

— Ja chcę pomóc — zapewniła Georgia.

— I ja — dodał Percy i mocno zacisnął szczękę, a przez jego twarz przemknął cień gniewu.

— Myślę, że mnie nie musisz o to pytać, znasz odpowiedź. — Stephanie spojrzała na mnie.

Przelknęłam ślinę.

— Bardzo dziękuję, w razie czego na pewno się do was odezwę — zapewniłam ich, chociaż wiedziałam, że raczej nie będę mogła tego zrobić. — Idźcie już lepiej. Będziemy w kontakcie.

Georgia uścisnęła mnie mocno i wyszła z samochodu, za nią podążyli Percy i Stephanie. Pomachałam do nich przez okno. Czekałam, patrząc, jak kierują się w stronę bramy. Po chwili zniknęli za zakrętem i już ich nie widziałam.

Kaden milczał cały czas aż do teraz.

— Masz naprawdę niezdrowy zwyczaj obracania w nicość wszelkich planów i ustaleń, wiesz? — powiedział powoli, patrząc na mnie w lusterku. — Z tego, co kojarzę, twój prawnik odradzał proszenie ich o zeznania.

Wysiadłam z samochodu i przeszłam do przodu. Zapięłam pasy i dopiero wtedy Kaden ruszył.

Milczałam, zastanawiając się nad jego słowami. Miał rację. Pod wpływem emocji podejmowałam czasem nieprzemyślane decyzje.

— Wiem. Nie poproszę ich jednak o to. Chciałam tylko... — Oparłam głowę o szybę i przymknęłam powieki. Westchnęłam ciężko. — Chciałam pokazać im, że walczę o nich. Dla nich. I że będzie jeszcze dobrze, oby w niedalekiej przyszłości.

— Jeśli któreś z nich wygada się Crownsom, starzy będą mieli czas na znalezienie dobrego prawnika i przygotowanie linii obrony.

— Nie powiedzą nic, jestem tego pewna.

Wieczorem pojechałam do Daisy. Wynajmowała pokój w dziesięciopiętrowym budynku kilka przecznic od Walmarta, jej miejsca pracy. Mieszkanie znajdowało się na ósmym piętrze starego, zaniebanego wieżowca. Jadąc windą, czułam lekki niepokój: dźwиг dziwnie trzeszczał, a światło migotało.

Jak Daisy mogła codziennie korzystać z tej przeklętej windy?

Zacisnęłam mocniej palce na ręczce czerwonej torby prezentowej, w której miałam dla przyjaciółki spóźniony podarunek z okazji jej dziewiętnastych urodzin. Postanowiłam dać jej nowego iPhone'a. Podczas naszych rozmów przez telefon kilka razy jej komórka padła.

Przeszłam przez ciemny korytarz, z którego ścian odpadała zielonobrazowa farba. Pachniało stęchlizną i pleśnią. Westchnęłam ciężko, doskonale wiedząc, że Daisy jest równie dumna jak mój brat. Znałam ją od lat. Nigdy nie zgodziłaby się, abym zapewniła jej inne lokum. Sama chciała na wszystko zapracować. Już i tak przeszłam z nią niezłą przeprawę po tym, jak podarowałam jej trzy tysiące dolarów. Chciała mi je oddać i żądała od Sama mojego numeru konta, jednak zgodnie z moją prośbą jej go nie podał.

Sprawdziłam w telefonie numer mieszkania. 104.

Na metalowych, stanowczo za cienkich drzwiach widniał ten numer. Zapukałam cicho kilka razy i czekałam. Z mieszkania obok dało się słyszeć głośne szczekanie, a zaraz później męski głos nakazujący psu być cicho. Za drzwiami przede mną usłyszałam

pospieszne kroki, a potem dostrzegłam na chwilę słabe światło w oku judasza. Ktoś odsunął zasuwę, przekręcił zamek i drzwi w końcu stanęły przede mną otworem.

Daisy stała w progu.

Jej włosy w odcieniu karmelowego brązu były rozpuszczone i sięgały nieco poniżej ramion. Na jej twarzy zajaśniał promienny uśmiech dochodzący do piwnych oczu. Nadal była szczupła, ale już nie tak przeraźliwie wychudzona, jak zapamiętałam. To dobrze. Podobnie jak ja zbuntowała się przeciwko czerni i brązom — miała na sobie ubrania w jasnych, pastelowych kolorach.

Bez problemu dostrzegłam jej zmęczenie, na białej skórze pod oczami miała cienie.

— Di! — zawołała na mój widok i zrobiła dwa duże kroki do przodu. Objęła mnie mocno ramionami, a ja odwzajemniłam uścisk. — W końcu przyjechałaś!

— Jak dobrze cię widzieć — wyszeptałam zduszonym głosem.

Była dla mnie jak siostra, miałyśmy prawie tyle samo lat, dzieliło nas tylko kilka miesięcy. Przez osiem lat mieszkaliśmy razem pod dachem Crownsów. Jeśli chodzi o moje przyszywane zastępcze rodzeństwo, to najbliższej zawsze byłam właśnie z Daisy.

— Chcę cię zabić. Czyś ty oszalała?! — powiedziała nieco podniesionym głosem Daisy, gdy przypomniła sobie o moim podarunku. Odsunęła mnie na odległość wyciągniętego ramienia. Jej oczy wydawały się teraz brązowe niczym mocna herbata.

Uśmiechnęłam się szerzej i potrząsnęłam głową.

— Porozmawiamy w środku, Daisy.

Drzwi były cienkie, tak samo zapewne jak ściany, nie chciałam prowadzić z nią tej rozmowy na korytarzu, gdzie sąsiedzi i współlokatorzy mogli nas usłyszeć. Zza ramienia Daisy dostrzegłam ciemnoskórą dziewczynę przechodzącą przez przedpokój, która zniknęła w innym pomieszczeniu. Moja przyjaciółka nie była sama w mieszkaniu, spodziewałam się tego.

— Wejdz, musiałaś zmarznąć. Jest zimno na korytarzu.

— Nie zmarzłam, ale byłam bliska zawału. Ta winda jest koszmarna.

— Ciesz się, że dzisiaj działała. — Parsknęła śmiechem i zamknęła za mną drzwi na klucz, a potem na zasuwę. — Dość często się psuje.

Spojrzałam na nią w szoku.

— Jak to *się psuje*?

— Po prostu: nie jedzie do góry, stoi w miejscu. Jakieś problemy z elektryką. Mają to w końcu naprawić na stałe, a nie tylko chwilowo. Jednak trwa to już chyba dwa miesiące, zobaczymy.

— Ale co z kwestią bezpieczeństwa? — zapytałam słabo.

Daisy uśmiechnęła się lekko i wzruszyła ramionami.

— Winda ma zabezpieczenia, więc jak coś się schrzani, to nie ruszy. Nie spadnie, nie martw się.

— Myślę, że jednak w drodze powrotnej użyję schodów. Jeśli zatrzyma się ze mną w środku... — Urwałam i potrząsnęłam głową.

— Nie, zejdę schodami.

Daisy ze śmiechem zaprowadziła mnie do swojego pokoju. Był ciasny, mieściło się tam tylko wąskie, jednoosobowe łóżko, małe biurko z krzeselkiem i szafa. Nic więcej. Jednak to był jej dom i to się czuło. W pomieszczeniu było nieskazitelnie czysto, na łóżku leżał miękki, kremowy koc. Na ścianach Daisy położyła tapetę z delikatnym, kwiecistym wzorem. Widziałam także dwa duże obrazy: jeden przedstawiał konie w galopie na łące pełnej wiosennych kwiatów, a na drugim było błękitne jezioro z morzem kwitnących lilii wodnych. Na biurku leżał stos książek, głównie fantastyka, a obok nich laptop. Na parapecie stały cztery doniczki ze storczykami, każdy w innym kolorze.

— Masz ochotę na coś do picia? — zapytała Daisy i wskazała jedyne krzesło w pokoju. — Rozgość się. Wiem, że to niewiele...

W jej głosie usłyszałam nutę nieśmiałości.

— Ładnie się urządziłaś. Przytulnie tutaj — zapewniłam z uśmiechem i podeszłam do niej. — Chętnie napiję się herbaty, najpierw jednak chcę ci coś podarować z okazji urodzin.

Zmrużyła powieki i splotła ramiona na piersiach.

— O nie, nie. Nie mogę przyjąć od ciebie kolejnego prezentu, w życiu nie dam rady się zrewanżować za to, co zrobiłaś.

— Nie wygłupiaj się. Nie masz za co się rewanżować. I nie myśl nawet, aby mi oddawać te pieniądze, nie przyjmę ich z powrotem.

— Sam powiedział to samo, gdy chciałam je oddać. Swoją drogą... — Daisy urwała na chwilę, a później zamknęła powoli drzwi od pokoju i spiorunowała mnie wzrokiem. — Skąd ty miałaś taką ilość kasy? Wpakowałaś się w jakieś kłopoty? Błagam, powiedz, że nie wplątałaś się w coś nielegalnego.

Na tego typu ostrzeżenia było już o wiele za późno, pomyślałam i pokręciłam przecząco głową.

— Nic z tych rzeczy, po prostu... Daisy, kojarzysz zespół Anioł Łez?

Zmarszczyła brwi zaskoczona moim pytaniem, ale potrząsnęła głową.

— Nie bardzo. To znaczy: słyszałam o nich, w pracy koleżanki rozmawiały o jednej z piosenek, ale sama żadnej nie przesłuchałam. Co to ma do rzeczy?

— Tak sobie myślę, że może najpierw zrobmy herbatę, a potem ci wszystko opowiem.

Odwlekałam nieuniknione, to była moja taktyka na zebranie myśli i poukładanie sobie wszystkiego w głowie. Daisy patrzyła na mnie dłuższą chwilę, ale w końcu westchnęła. Poszła do kuchni i po chwili wróciła z dwoma kubkami czarnej herbaty. Usiadła na łóżku, a ja zaczęłam się bawić łyżeczką. Metal szybko się nagrzał i parzył moje palce.

Opowiedziałam jej o wydarzeniach w Los Angeles, gdzie moja grupa wygrała konkurs, i o tym, jak poznałam Matta Knighta.

Powiedziałam jej o mojej umowie z Mattem w sprawie singla, a później o tym, jak zaczęłam pracę nad płytą.

Była w szoku i gapiała się na mnie z szeroko otwartymi ustami. Pogratulowała mi, gdy dotarłam do nagrody Grammy.

— Czyli rozmawiam właśnie ze słynną wokalistką — powiedziała z cichym śmiechem.

Przestała już być taka zła o gotówkę i o prezent, chociaż zastrzegła, że nic więcej ode mnie nie przyjmie przynajmniej do czasu, aż ona sama coś mi podaruje. Zgodziłam się, to była uczciwa umowa.

Później nadeszła równie trudna chwila, a mianowicie temat Crownsów.

Gdy opowiadałam jej o swoim planie i o tym, że zatrudniłam prawnika, Daisy przestała popijać herbatę. Zaczęła nerwowo obracać w dłoniach kubek i patrzyła na ciemny, chłodny już napar.

— Twoje zeznania będą bardzo ważne — powiedziałam. — Tuż zanim odeszłam, było źle z panem Crownsem, zaczął nadużywać alkoholu. Jeśli nadal to robi, łatwiej będzie mi wygrać w sądzie. Nie pytałam jednak o to Georgii i reszty, to zbyt trudny temat.

— Pije jeszcze więcej. — Daisy wzięła drżący wdech i spojrzała na mnie. Odchrząknęła. — Percy zasłabł w szkole, nie wiem nawet, czy któryś z nauczycieli to zgłosił. Ale Crownsowie mają znajomości, sama dobrze wiesz. Lokalne władze kościelne i urzędnicy są po ich stronie. Są nietykalni.

— Wiem, zdaję sobie z tego sprawę — zapewniłam. Wyciągnęłam ramię i oparłam dłoń na jej kolanie, nerwowo nim poruszała. — Mam szansę wygrać z nimi tę walkę i tym samym zapewnić Stephanie, Percy'emu i Georgii lepsze domy. Lepszy start w życie. Coś, czego nie miał Sam ani ty. Ja miałam szczęście.

— Miałas szczęście, bo mogłaś zamieszkać z chłopakiem i jego rodziną. — Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się smutno. Wiedziała o Danielu, rzecz jasna. I o tym, że wyjechał oraz że był poszukiwany.

Nie pytaj, pomyślałam w duchu błagalnie. Proszę, nie pytaj mnie o to, Daisy.

Jednak moje wewnętrzne błagania zostały zignorowane i już po chwili usłyszałam jej niepewny głos:

— Czy on naprawdę to zrobił? Widziałś go od tamtego czasu?

Chciałam jej opowiedzieć o wszystkim, naprawdę. Na pewno by zrozumiała, ale czy byłaby w stanie zachować moje tajemnice?

Nie mogłam już nigdy więcej tak ryzykować. Przysięgåłam sobie, że nikomu nie zdradzę wszystkich sekretów. Nie wolno mi. Casper był błędem i cały czas za to płaciłam.

Nie chciałam również jej okłamywać, miałam dosyć kłamstw w moim życiu.

— Są pewne rzeczy, o których nie mogę na razie ci powiedzieć, Daisy — wyznałam powoli i ścisnęłam jej kolano. — Nie chcę kłamać i wolę to przemilczeć. Daniel nie zabił Chloe i stara się wszystko naprawić, tyle ci mogę zdradzić.

— W porządku. — Uniosła dłonie z kubkiem do ust i wypila powoli łyk zimnej herbaty. — Pomogę ci z Crownsami. Muszą ponieść karę po tym piekle, jakie nam zgotowali. Będę zeznawać.

Po jej bladej twarzy, cieniu w oczach i słabym, wymuszonym uśmiechu wiedziałam, że ta decyzja była dla niej trudna. W końcu będzie musiała wrócić do wspomnień. Ja swoje zakopałam głęboko w pamięci, musiałam je teraz zacząć odkopywać. I ona również.

— Dziękuję. Czyli zgodzisz się spotkać z moim prawnikiem?

— Tak, Diano. Zrobię wszystko, co będzie trzeba. Dla Georgii, Steph i Percy'ego, ale także dla nas. Może wtedy będzie nam łatwiej jakoś pogodzić się z popieprzonym dzieciństwem i ruszyć dalej.

Tyle lat mieszkania u Crownsów musiało mieć wpływ na jej obecne życie. Z rozmów, które ostatnio przeprowadziłyśmy przez telefon, wiedziałam, że sporą część tego, co jej dałam, wydała na terapię. Chodziła do psychologa już kilka tygodni, ale nic więcej mi nie zdradziła. Nie dopytywałam, to był w końcu delikatny temat.

Zazdrościłam jej tylko tej możliwości. Ja nie mogłam się udać do specjalisty z prośbą o pomoc, musiałam sama poukładać sobie wszystko w głowie.

Daisy obiecała, że jeśli będzie potrzeba, mój, a teraz w sumie nasz prawnik będzie mógł poprosić jej psycholożkę o opinię na temat stanu jej zdrowia psychicznego i zaburzeń, z którymi się do niej zwróciła. To zdecydowanie mocno pogrąży Crownsów.

Kolejne dni były pracowite. Zgodnie z obietnicą Daisy spotkała się z prawnikiem, który spisał jej zeznania. Widział się również z psycholożką mojej przyjaciółki, ale ja nie uczestniczyłam w tym spotkaniu. Nie chciałam naruszać prywatności Daisy.

Mój brat także zgodził się zeznawać przeciwko Crownsom, chociaż o wiele bardziej niechętnie od Daisy. Naprawdę nie chciał wracać wspomnieniami do tamtych lat, ale zrozumiał, jakie to dla mnie ważne. Dużą rolę w namówieniu go do tego miała Lily. Dowiedziałam się, że teraz, gdy oboje studiowali na tej samej uczelni, ponownie zaczęli częściej się widywać, ale cały czas wyłącznie jako znajomi. Nie chciałam się wtrącać i pytać Sama, czy ma zamiar zaprosić w końcu Lily na randkę. Samuel miał swoje priorytety i studia oraz praca były u niego na samej górze. Od lat walczył o szansę na studiowanie wymarzonego kierunku i chciał się na tym skupić.

Lily wydawała się również odwzajemniać zainteresowanie Sama, ale tak naprawdę nie wiedziałam, czy cokolwiek kiedyś ich połączy. Być może ona nie będzie w stanie czekać, aż on będzie gotowy na kolejny krok. Może ruszy dalej sama. Czas pokaże.

Mój brat miał do mnie pretensje, że nie przywiozłam ze sobą Chrisa, i długo marudził. Musiałam wymyślić lepszą wymówkę podczas kolejnej podróży do Spokane, bo tekst *Chris jest za mały* zdecydowanie przestał wystarczać.

Najtrudniejszą rozmową była jednak ta z rodzicami Daniela. Moje serce krwawiło z bólu, gdy wypytywali mnie o syna. Czy coś wiem? Odzywał się do mnie?

Zdecydowałam się na półprawdę. Wyznałam, że odzywał się do mnie kilka razy. Był niewinny i starał się wszystko naprawić, ale nie kontaktował się z nimi, ponieważ nie chciał robić im problemów z policją. Pani Williams popłakała się z ulgi, chociaż tak naprawdę niewiele więcej wiedziała o synu, niż dotąd. Jednak odczuła ulgę. Daniel żył, był cały i zdrowy i miał zamiar do nich wrócić. Tymi kilkoma zdaniami dałam im nadzieję. Teraz, gdy sama byłam matką, rozumiałam, jak cierpieli ten cały czas i jaki ogromny ciężar zabrałam im z ramion.

Pan Williams wyznał, że porozmawia z prawnikiem na mój temat i będzie zeznawał. Nie musiałam go w ogóle namawiać, wystarczyło tylko jedno moje pytanie.

Tak bardzo chciałam im powiedzieć o Chrisie i z trudem się powstrzymałam, gryząc język do krwi. Ta tajemnica musiała poczekać do czasu, aż zagrożenie ze strony Rossich całkowicie minie. Nie wiedziałam, kiedy to się stanie, ale pozostało mi czekać. Nie miałam wyjścia.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Kontynuacja pięknej opowieści o miłości, która uskrzydla

Podobno trzepot skrzydeł motyla w Ohio może po trzech dniach wywołać burzę piaskową w Teksasie. Jest to tak zwany efekt motyla. Występuje w przyrodzie. Czasem przejmuje też władzę nad ludzkim życiem.

Decyzje podjęte przez Caspra, a także jego działalność w Los Angeles i Seattle doprowadziły do tego, że po drugiej stronie Stanów Zjednoczonych, w Nowym Jorku, życie Diany i jej najbliższych jest zagrożone. Teraz Diana musi nie tylko walczyć o bezpieczeństwo swoje i syna, lecz również skutecznie ukrywać swoją prawdziwą tożsamość.

Na drugiej półkuli Daniel zmaga się z własnymi demonami. Czuje się bezsilny wobec niemożności przebywania z ukochaną i dzieckiem wtedy, gdy one najbardziej tego potrzebują. Ma świadomość, że nic nie zwróci im straconego czasu. Szuka więc drogi do odkupienia swoich win i stłumienia wyrzutów sumienia.

Patroni medialni:



👤 CUTE
👤👤 SENSUAL
👤👤👤 SPICY
👤👤👤👤 DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0844-4



9 788328 908444

cena 44,90 zł